



FOT. ARCHIWUM AUTORKI

Ścigany milczeniem

Rozmowa

z **AGATĄ KŁOPOTOWSKĄ**,

autorką książki

„Życie dla pisania prawdy”

Janusz Krasiński pozostaje pisarzem niedocenionym?

Paradoksalnie nie czuł się „niedoceniony”. Wręcz przeciwnie, miał świadomość, że wybitni krytycy dostrzegają jego artystyczny kunszt i wagę przekazywanych treści. Był też laureatem prestiżowych nagród literackich. Problem jednak w tym, że Krasiński nie był i nadal nie jest znany szerszemu odbiorcy. Jego twórczość nigdy nie została rozślawiona i spopularyzowana w stopniu, w jakim na to zasługuje. W mediach w zasadzie się o nim nie pisze i nie mówi. Zaś w przekrojowych opracowaniach literatury współczesnej – na co zwracał uwagę m.in. Maciej Urbanowski – jest czasem całkowicie pomijany. Sam pisarz w mojej z nim rozmowie, która ukazała się na łamach „Plusa Minusa” w marcu 2011 roku, czyli na półtora roku przed swoją śmiercią, powiedział: „moje książki są ciągle jakby zakazane, kłopotliwe, krążą pokątnie jak konspiracyjne biuletyny. Recenzje, czasem bardzo dobre, przemykają niezauważone, a wywiady to rzadkość”. I dodał z goryczą: „Jestem ścigany milczeniem”. To, moim zdaniem, bardzo trafne stwierdzenie.

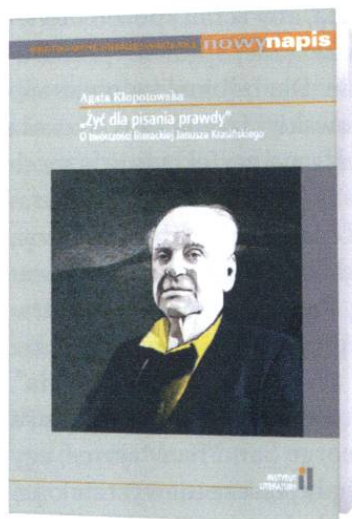
Przyczyny owego ścigania i osaczenia milczeniem widział Krasiński w obranej przez siebie tematyce, która dla wpływowych środowisk III RP była niewygodna. I choć niby wszyscy czekali na wielką literaturę o czasach PRL-u, kiedy po roku 89 zaczęły ukazywać się kolejne tomy jego powieści rzeki, w której opisał najpierw więzienia stalinowskie, a potem dalsze zmagania

Polaków w latach sześćdziesiątych, siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XX wieku, to się okazało, że nie o taki poważny obraz najnowszej historii chodzi. Jak zauważył w wywiadzie, którego udzielił w 2007 roku Magdalenie Miecznikowej, ten PRL miał być raczej śmieszny, głupawy, ale w gruncie rzeczy sympatyczny. Prawda o przestępczym charakterze komunistycznego systemu nie była mile widziana...

Literacką drogę wyznaczyła Krasińskiemu dramatyczna młodość?

Trzy pierwsze dekady życia miały fundamentalne znaczenie dla jego literackiego dzieła. Bez tragicznych osobistych doświadczeń młodości pewnie też zostałby pisarzem, ale zupełnie innym. Pisać książki chciał od dzieciństwa. Od wczesnych lat przejawiał literacki talent, o czym świadczy przykre dla niego niedowierzanie nauczycielki w szkole podstawowej, która powątpiewała, czy swoje wypracowania tworzył samodzielnie. Jednak to, co łoś mu zgotował podczas II wojny światowej, w szczególności pod jej koniec, oraz w latach bierutowszczyzny, sprawiło, że Janusz Krasiński stał się jednym z najważniejszych świadków XX wieku, który – czerpiąc z własnego doświadczenia – mógł w przejmujący sposób opisać zbrodnie obu totalitaryzmów: niemieckiego nazizmu i sowieckiego komunizmu.

Największy dramat w jego życiu zaczyna się podczas Powstania Warszawskiego, 10 sierpnia 1944 roku, kiedy na Mariensztat, gdzie mieszkał wraz z matką (ojciec już wtedy nie żył), wkroczyli Niemcy. Podpalili kamienicę, a mieszkańców popędzili do obozu przejściowego w Pruszkowie pod Warszawą. Tam szesnastoletni Janusz został „wyselekcjonowany” do transportu. Matka za nic nie chciała się z nim rozstać. W ten sposób oboje trafili do Auschwitz, gdzie zaraz po przybyciu na obozową rampę matkę z grupą Żydów pognano do komory ▶



gazowej. Po miesięcznej kwarantannie Krasińskiego przewieziono do obozu koncentracyjnego w Hersbruck na terenie III Rzeszy, gdzie zmuszony był do pracy ponad siły. Wiosną 1945 roku, podczas ewakuacji obozu, przeszedł tzw. „marsz śmierci” i dotarł do Dachau, skąd kilka dni później wyzwolili go Amerykanie. W ich strefie okupacyjnej spędził dwa lata i postanowił wrócić do kraju, gdzie po kilku miesiącach, w lipcu 1947 roku, został aresztowany pod absurdalnym, całkowicie sfingowanym zarzutem działalności szpiegowskiej na rzecz USA. Dla dziewiętnastoletniego chłopaka prokurator domagał się kary śmierci. „Łaskawy” sąd skazał go ostatecznie na lat 15. Krasiński wyszedł z więzienia po 9 latach, w maju 1956 roku.

Dużo bólu – jak na jedno życie... Dlatego też, już jako pisarz, jak to ujęłam w mojej poświęconej mu książce: „Janusz Krasiński nigdy nie cierpiał z powodu braku tematów. Za to jako człowiek nacierpiał się wiele”.

Po opuszczeniu celi więziennej usiłował rozpocząć nowe życie we Wrocławiu...

Najpierw szukał pracy w Warszawie. Początkowo, aby móc się utrzymać, pracował fizycznie, jako tragarz. Niedługo potem na fali październikowej odwilży zadebiutował na łamach rozchwytywanego wówczas dwutygodnika „Po Prostu” wierszem, napisanym jeszcze w 1954 roku w więzieniu w Rawiczu, pt. „Karuzela”. Znakomity utwór, ukazujący w rytmicznym metrum kółko spacerowe, w którym osadzeni kręcą się jak w transie, z pozorów radosnym, ludycznym, a w istocie makabrycznym. Ich pseudojarmarczny płas przerywa gruźliczy krwotok jednego z więźniów, motyw, który w twórczości Krasińskiego będzie powracał; był on z pewnością elementem autentycznych wspomnień.

Krasiński zaczyna wtedy pisać swoje opowiadania więzienne. Ich wartość jest szczególna, powstają bowiem na świeżo, zaraz po opuszczeniu stalinowskich lochów. Jednym z nich jest „Potworek”, o którym Julian Przyboś, przyjmując tekst do druku w „Przeglądzie Kulturalnym”, powiedział, że „jest piękny”. Istotnie, to czyta proza poetycka. Następnie powstaje powieść okupacyjna pt. „Haracz szarego dnia”, która wyszła w 1959 roku. Miała być z założenia antyheroiczna, krytyczna wobec martyrologii, w czym była bliska poglądom głoszonym pod koniec lat pięćdziesiątych przez młodych literatów skupionych wokół czasopisma „Współczesność”. Jednocześnie Krasiński rozpoczyna karierę reportażysty. Dla człowieka odciętego przez dziewięć minionych lat od normalnej egzystencji możliwość podróżowania po kraju i podejmowania przeróżnych tematów była niezwykłą okazją do nauki życia. Była to też dla niego bezcenna wprawka w pisanu o świecie innym niż ten lagrowy czy więzienny.

Do Wrocławia Krasiński pojechał kuszony perspektywą kariery literackiej. Miał się tam stać „filarem prozy”. Trwającą kilka miesięcy przygodę opisał w tekście pt.

„Pan odjeżdża?”, który badaczka jego twórczości, autorka pierwszej o nim monografii Agnieszka Kramkowska-Dąbrowska określiła mianem „autotematycznego i autoironicznego autoreportażu”. Plan zakończył się fiaskiem. Okazało się bowiem, że „były szpieg amerykański” traktowany jest nader podejrzliwie i wrocławscy literaci wolą nie narażać się bliższą z nim współpracą.

Katalizatorem kariery twórcy stała się prasa czy raczej radio?

Chyba i to, i to. W prasie zaczął od publikowania wspomnianych już opowiadań więziennych. Następnie ogłosił kilka innych, o tematyce współczesnej. Potem rozwinął skrzydła jako autor bardzo oryginalnych reportaży, z którymi można się zapoznać, sięgając po ich zbiór wydany w 2011 roku przez Arcana pt. „Metafizyka uboju”.

W 1960 roku, dzięki protekcji lepiej ustosunkowanego i jednocześnie życzliwego mu pisarza, a potem wieloletniego przyjaciela, Włodzimierza Odojewskiego, Krasiński podejmuje pracę w Redakcji Słuchowisk Teatru Polskiego Radia. Będzie tam zatrudniony do 1966 roku. Te kilka lat w radiu Krasiński opisze w „Przełomie”, czyli ostatnim tomie swego powieściowego cyklu, w części, której nadał znamienity tytuł „Enklawa”. Posada ta zapewniła mu nie tylko pewną stabilizację, ale stała się przyczynkiem do jego twórczości dramatycznej. To tam Krasiński zaczyna pisać własne słuchowiska, z których niektóre będzie przerabiał na dramaty lub scenariusze filmowe. Szczególnym przykładem jest „Wózek”, w którym Krasiński przedstawił znane mu z autopsji realia „marszu śmierci”. Utwór pierwotnie stworzony dla radia, został przerobiony na scenariusz filmowy, by w 1966 roku wyjść drukiem w formie wstrząsającej i zarazem bardzo oryginalnej mikropowieści.

Praca w redakcji słuchowisk niewątpliwie była dla pisarza kuźnią jego warsztatu dramaturga. W drugiej połowie lat sześćdziesiątych oraz w latach siedemdziesiątych powstają najsłynniejsze jego sztuki. Największy rozgłos nie tylko w kraju, ale i za granicą zdobyła „Czapa”, której dwaj główni bohaterowie to skazani na karę śmierci zbrodniarze. Wymyślają oni coraz to nowe nieujawnione dotąd przestępstwa, aby w ten sposób otwierać kolejne dochodzenia we własnej sprawie, przedłużając sobie tym samym życie. Dla odbiorców nieznanących absurdów epoki stalinowskiej fabuła ta wydawała się czystą fantazją i wpisywała się perfekcyjnie w modny wówczas teatr absurdu. Tymczasem podobne strategie przetrwania obierali czasem współwięźniowie, z którymi Krasiński siedział. Tyle że oni byli skazywani na śmierć za niewinność. Kolejne nieprzeciętne dramaty, których tytuły trzeba przynajmniej wymienić, to: „Śniadanie u Desdemony”, „Wkrótce nadejdą bracia”, „Filip z prawdą w oczach”, „Kochankowie z klasztoru Valdemosa” o Chopinie i George Sand na Majorce, czy wreszcie dużo późniejsze, nigdy jeszcze niewystawione: „Bezwodne śniegi. Dramat ekologiczny” oraz „Krzak ▶

gorejący” – o Kazimierzu Pużaku, wybitnym działaczu Polskiej Partii Socjalistycznej zamęczonym przez komunistów w więzieniu w Rawiczu w 1950 roku.

Odpowiadając na postawione pytanie, trzeba chyba powiedzieć, że głównym katalizatorem twórczości Krasińskiego był w istocie niedający się stłumić imperatyw wewnętrzny dania świadectwa o zbrodniach dwóch systemów totalitarnych: komunizmu i nazizmu. To poczucie misji nie opuściło pisarza do końca. Swoje powołanie podsumował prostym zdaniem: „Żyć dla pisania prawdy”. Zostało ono utrwalone na poświęconej mu tablicy pamiątkowej wmurowanej staraniem jego żony Barbary Krasińskiej, w marcu 2015 roku, w ścianę domu przy ulicy Niemcewicza 7/9 w Warszawie, gdzie mieszkał w latach 1964–2012.

Cenzura peerelowska mocno dała mu się we znaki?

O tak! Zacząć trzeba od tego, że Krasiński dobrze wiedział, że w PRL-u nie będzie mógł napisać tego wszystkiego, co napisać zamierzał. Jak mi kiedyś powiedział, od początku zastanawiał się, gdzie znajdzie tę dziuplę, w której będzie mógł ukryć bezpiecznie rękopis zawierający prawdę. To, co wydawał oficjalnie, z góry było skazane na nieudomówienia i kamuflaż. Pierwszy duży zawód spotkał go już w 1957 roku, kiedy PIW wycofał się nagle z podpisanej już z nim umowy na tom opowiadań więziennych, które wcześniej ukazały się drukiem, rozproszone, w prasie. Ostatecznie opowiadania te wyszły w 1962 roku w zbiorze „Jakie wielkie słońce”, po przerobieniu ich na „opowiadania hiszpańskie”, których akcja rozgrywa się nie w stalinowskiej Polsce, lecz frankistowskiej Hiszpanii. Tomasz Burek zabieg ten określił mianem „oportunistycznych ustępstw” i „cudacznym przebieranek”. A sam pisarz po latach powiedział: „Przez chytrość zdradziłem prawdę! Nigdy więcej!”. Osobiście nie podzielam tej krytyki. Porównałam skrupulatnie obie wersje opowiadań: tych oryginalnych, osadzonych w polskich realiach, i tych „ubranych” w hiszpański kostium, i jestem przekonana, że dla bystrego czytelnika powinno być jasne, że mamy do czynienia z alegorią, która w sposób niezwykle dosadny ukazuje cierpienia zadawane ofiarom totalitaryzmu oraz okrucieństwo oprawców.

Oczywiście lista kłopotów z peerelowską cenzurą jest długa, pełna licznych zwrotów i ciekawych anegdot. Nie ma tu miejsca, by je przytoczyć. Ich ślady znajdziemy w autobiograficznych wątkach powieści Krasińskiego, a także w udzielanych przez niego wywiadach. Pisarz opowiadał mi na przykład, że jego sztuki wystawiane w teatrach w PRL-u często były sabotowane przez władzę po to, by mimo ich popularności można je było w krótkim czasie zdjąć z afisza.

Współpracował z oficynami emigracyjnymi, tudzież „podziemnymi”?

Nic mi o tym nie wiadomo. Pisał za to do szuflady – tak zresztą powstawało jego największe dzieło prozatorskie

„Na stracenie”, którego tworzenie kontynuował po 1989 roku. Pierwszą wersję powstałej w ukryciu powieści chciał w latach siedemdziesiątych przekazać red. Jerzemu Giedroycowi, by wydać ją w Instytucie Literackim w Paryżu. Jednak rozmyślił się. Uznał, że książka nie jest jeszcze gotowa. W tej decyzji jak w soczewce kryje się pewna fundamentalna cecha pisarstwa Krasińskiego, który tworzył powoli, nieśpiesznie, pozwalał swoim tematом dojrzewać. Dawał sobie czas na dociekanie, które porównywał do wysiłku filozofa pragnącego zrazu zrozumieć, co mu się w życiu przydarza, by w ten sposób uchwycić prawdę. „A prawda jest bardzo trudna. Ja nie mówię, że jest relatywna, tylko że jest bardzo trudna. Zawila jest”, powiedział podczas jednej z naszych rozmów w 2010 roku.

Za opus magnum uznawał swą pentalogię?

Tak. Znaczący jego dzieła podzielają ten pogląd. Ów cykl powieściowy łączy postać głównego bohatera, Szymona Bolesty, alter ego pisarza. Akcja dwóch pierwszych tomów „Na stracenie” i „Twarzą do ściany” rozgrywa się w więzieniu, a „Niemoc” otwiera scena jego opuszczenia. Tom czwarty „Przed agonią” opisuje szesnaście lat, od marca 1968 do zabójstwa ks. Jerzego Popiełuszki w 1984 roku. „Przełom”, wydany już pośmiertnie w 2015 roku, wcina się niejako w konsekwentnie chronologiczną historię poprzednich części, obejmując bardzo długi okres od 1960 do 2008 roku. W pentalogii autor po mistrzowsku łączy trzy rodzaje literackie, a więc nie tylko typową dla prozy epikę, lecz także lirykę – w licznych fragmentach przepięknej prozy poetyckiej – oraz dramat w świetnie skonstruowanych, naturalnie brzmiących i trzymających w napięciu dialogach. Krasiński oprócz losu jednostkowego ukazał w pięcioksięgu całą plejadę postaci, które osobiście spotkał w swoim życiu. Niektórym z nich nadał imiona literackie, inne występują pod swymi autentycznymi nazwiskami. W ten sposób stworzył niezwykle cenny, panoramiczny obraz powojennej Polski.

Jego książki nie są niestety łatwo dostępne. Stare nakłady są od dawna wyczerpane. Nowych wydań brak. A spragnieni dobrej literatury czytelnicy z pewnością by się znaleźli. Pentalogia nadawałaby się idealnie jako materiał na scenariusz serialu filmowego. Krzysztof Masłoń w 2016 roku trafnie zauważył: „Nic ważniejszego w polskiej prozie po roku 1989 nie powstało”.

Ufam, że uda się w końcu kordon milczenia wokół Krasińskiego przebić. I jego utwory znajdą się na listach lektur, a teatry zaczną wystawiać jego świetne sztuki. Planowana na październik – w związku z 10. rocznicą śmierci pisarza – wystawa, organizowana przez Muzeum Literatury, która odbędzie się w Galerii Kordegarda, stanie się – mam nadzieję – dobrą okazją, by o Januszu Krasińskim przypomnieć.

ROZMAWIAŁ TOMASZ ZB. ZAPERT